

Wychodzi codziennie
o godzinie 3:ej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIESIĘCZOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim z
Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. — ct.
do Szwecji i Danii 6 „ — „
do Francji i Anglii 23 franków — „
do Włoch 25 „ — „
do Belgii i Szwajcarii 18 „ — „
do Turcji i Rosji 18 „ — „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Lwów d. 12. grudnia.

(Mianowanie Orłowa, sprawa polska i panslawizm. —
ewentualne sprawy przedlitawskie i węgierskie. — Z za-
graniczy. — Anti-sobór).

Mianowanie ks. Orłowa posłem moskiewskim we Wiedniu, obchodzi nas dosyć blisko. Jest to człowiek nie młody, kaleka z ran, otrzymanych pod Sebastopolem, które go zmusiły do zamienienia służby wojskowej na dyplomatyczną. Przepełniając zimę w południowej Francji a lato pod Petersburgiem, pełnił dotychczas obowiązki posła Moskwy przy dworze belgijskim. Kiedy po kilku latach obywateli, podczas których nie było we Wiedniu posła Moskwy, a w Petersburgu posła Austrii, tylko zastępcy, tego lata hr. Beust zbliżył się do księcia Górczakowa, mianowanego posłem austriackim przy dworze carskim hr. Chotka, zalecanego przez królową wirttembergską, siostrę Mikołaja Niezabuwinnego, a z Petersburga zapytano, czyby miłym był dworowi wiedeńskiemu ks. Orłowa na posła? Odpowiedź dał hrabia Beust uśmiechniętym, a mianowanie księcia o fatalnym imieniu jest pewne. Nie to jest jednak dla nas ważnym, ale to, że książę Orłow należał do stronnictwa w ks. Konstantego, że pochwałę broszurę słynną swego czasu p. Schedo-Ferrot-ła, żądającą dla Kongresówi autonomii jeszcze po r. 1863, pochwałę wraz z Golowinem, ministrem oświaty, który też za to został usunięty a Orłow wyprawiony do Brukseli. Przesiedzenie ks. Orłowa z Brukseli do Wiednia, ma według pism węgierskich służyć za dowód, że książę tak jak wszyscy Moskale, uważają sprawę polską jako u-sunięty z sceny politycznej. Jeśli tak by to, to przecież rezolucja galicyjska, która za pobudkę Mo-skowską, posłużyła do zaniechania podróży cesarza do Galicji roku zeszłego — nie napotka na zapory dyplomatyczne. Orłowa ma być zarządcą przeciwni-kiem dążeń panslawistycznych, i mianowano go posłem we Wiedniu, nie pytając o to Górczakowa. Czy to być może? Nie zapuszczamy się tu w do-mysły, gdzie żadnej jasnej danej nie mamy. Faktem ma być jednak, że u dworu carskiego gwiazda pans-lawizmu błędnie, i dlatego jen. Ignatiew dalszym jest niż kiedykolwiek indziej od otrzymania posady kancleńskiej po Górczakowie.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby niższej rajch-s-ratu mieli tylko nowo przybywający członkowie składać przysięgę. Wybory prezidenta i wicepre-zydentów odbędą się dopiero po uroczystym zaga-nieniu Rady państwa. Przesileniem ministerjalnem pisma wiedeńskie nie tyle się zajmują co sprawą soboru i przesileniem we Francji. Tylko *N. fr. Presse* podnosi się po raz setny do homerowskich wycieczek przeciw hr. Beustowi, któremu przypisuje ataki na „partję niemoconstytucyjną“ i dąże-nia do zgody z Czechami w pismach wiedeńskich, „okupowane z funduszu dyspozycyjnego.“ Zarazem przyznaje ona, że położenie jest napięte, ale wo-ła, że Niemcy, odważnie czując się na siłach, zni-weczają wszelkie intrygi, knowane na ich szkodę. *N. fr. Presse* hałasuje na fundusz dyspozycyjny!!

Kronika lwowska.

(Salomoniński wyrok konkursowego areopagu. —
Komisja tramtadryczna — lingwistyczna. Kataralna
specjalność p. Rajskiego. Pogląd na sztukę dramatycz-
czną ze stanowiska gospodarstwa mlecznego. Pismo
święte w sprawie konkursu. Sylficzna lekkość p. dy-
rektorowej. Tryumfalna uroczystość tramtadryczna.
p. Urbańskiego. Velocyped. Podróż p. Osieckiego.
Niesco o kolei brodzkiej.)

Consumatum est...

Ukazem J. O. kuratora fundacji skarbkowskiej
skazana została nasza sztuka narodowa na sześć
lat ciężkiego więzienia, zastrzonego posłem o tram-
tadrycznej osypce pp. Dziukowskiego, Aurego
Urbańskiego, Osieckiego, Pokrzywki, i tym podo-
bnych Kotze-bojków...

Oprócz tego wymierzono jej będzie przy roz-
poczęciu kary 25 — mówię dwadzieścia pięć J. W.
dramaturgów, — w zamian zaś za ciężkie kajdany,
których zastosowanie przy wymiarze kar więzien-
nych zniesieniem zostało, pozostanie reżyserem na-
szego teatru — p. Królkowski...

Współwinni „język polski“, oddanym został
mocą tegoż wyroku na sześć lat do domu popra-
wy — w ustach pp. Salomona i Konciewicza, któ-
rą to poprawczą instytucję postawiono równocze-
śnie pod specjalny nadzór komisji rzeczoznawców,
złożonej z pp. Antoniego hr. Golejewskiego, Feli-
ksa Piątkowskiego, dr. Hofmanna, dwóch erudy-
k ów *Dziennika Lwowskiego* i *Polskiego*, tudzież je-
dnego białego murzyna z okolicy Paragaju, i je-
dnego filologa, którego Prześwietna Rada miejska —
z łona swego wydeleguje...

Wypadek ten przejął burzeniem nie do opi-
sania całą tę część naszej publiczności, która ho-
duje zastarzałym przesądowi mycia rąk, czasami
włosów, używania chustki do nosa, ortografii itd.
Niespodziewano się bowiem, aby ta część Abruzzów
naszego publicznego życia, gdzie zaszło to smutne
zdarzenie, była tyle niebezpieczną, i ludzono się do
ostatniej chwili nadzieją, że J. O. Mino konkur-
sowy zeche uwzględnić głos opinii publicznej, lub
znowu, że p. Rajski, od którego głosu jak wiado-
mo zależał rezultat tej sprawy, pozbędzie się swego
fatalnego kataru, zwłaszcza po znanym liście
swoich kolegów, którzy go błagali, aby zażył ru-
mianku (*sic!*) i nie ociagał się od wypełnienia o-
bywatelskiego obowiązku.

Natomiast stara *Presse* oświadcza otwarcie, że je-
szcze nie w tych dniach ministerjum obecne upa-
dnie, ale „dni jego są policzone.“ Przytem daje
lekcie niestety zapóźną, ministerstwu i niemieckiej
większości Rady państwa.

Zdaniem starej *Presse*, błędnem poprowadze-
niem sprawy wyborczej, straciło ministerjum po-
pularność u mas niemieckich, zresztą po prawdzie,
każdy minister miał swoje osobne zdanie. „Całość
była niesłychanym obrazem nieporadności i rozbi-
cia, a sprawa dalmacka wpadła tylko jak wiatr
jesienny na suche liście.“ Większość zaś Izby
niższej rajchsratu, wysadziwszy wszystkie swoje
zdolne głowy do ministerjum, a Kaiserfelda na
krzesło prezesowskie Izby, pozostała bez głowy do
kierowania Izby, do stawiania pożytecznej przeciw-
wagi ministerstwu. Zresztą nie było w minister-
stwie miejsca dla zdolnych administratorów i dla
szefów departamentowych. Jakże to były te głowy
ministerjalne, objaśnia w końcu naiwnie sama
Presse: „Wiemy, że są ludzie liberalni, ale oska-
rzamy gabinet o brak zdolności politycznych i zna-
omości naszego kraju, tudzież o brak sprytu do
górowania nad stronnictwami narodowymi. Z zało-
żeniem rękami czekali, ażby liberalna idea sama
działała. Brak im zmysłu dla polityki wielkiej,
wyrosłej z natury Austrii, nie wlewają w nikogo
wiary w siłę państwa. I dlatego to ustąpią za
sceny.“ Wita ich jednak z góry uprzejmie jako
przyszłych przodowników opozycji na ławach po-
sełskich. Jakież mogą być przydatni tacy ludzie,
jakich właśnie opisała *Presse*, na przodowników
opozycji?

Powody, przypisywane podróży dr. Klaudego
do Wiednia, mają być zupełnie zmyślone.

Wzrost hr. Andrassego, prezidenta ministrów
węgierskich, z podróży na Wschód do Pesztu, był
tryumfalny: raz bowiem, kiedy się d. 9. pojawił w
węgierskiej Izbie niższej, przyjęto go grzmiącym
Elm! a powtóre, od czasu jego powrotu spełnia
wszelka myśl rozpadnięcia się stronnictwa deaki-
stów. Tegoż dnia Izba niższa odrzuciła jednomyślnie
bez rozpraw podwyższenie stempla od insera-
tów w gazetach. Minister finansów chciał podnieść
odnośne dochody surowcem postępowaniem z stem-
plem inseratowym, ale większość sprzeciwiła się
wniesieniu dotyczącego projektu do ustawy.

Na Pograniczu wzrasta ciągle agitacja prze-
ciw sprowincjonalizowaniu. *Gazeta Zagrzebska* po-
daje dowody, że starszyzna wojskowa szerzy i or-
ganizuje te agitacje. Wobec ruchów, wzmagają-
cych się w ogóle między ludami południowo-sło-
wiańskimi, już nie klaszczą w ręce pisma wiedeń-
skie na wiadomości o agitacjach na Pograniczu.
Zresztą podniesiono sprawę sprowincjonalizowania
w sejmie węgierskim, i wkrótce rząd będzie mu-
siał dać odpowiedź na dotyczącą interpelację.

Wiadomość o wysłaniu generała Rodicza do
Dalmacji, zdaje się potwierdzać, że cesarz weźmie
się inaczej do sprawy dalmackiej, niż rząd dotych-
czas. P. Wojnowicz nie w Tryescie, ale dopiero
we Wiedniu przedłożył cesarzowi swój memoriał.

Atoli kataru p. Rajskiego są dziwnego rodza-
ju, t. j. te, które od czasu do czasu nawiedzają
jego odwagę cywilną...

Przychodzą one wtenczas, gdy szanowny me-
cenas uważa za stosowne, użyć strusiego fortelu, i
schować główkę swoją przed potrzebą wypowiedze-
nia swego zdania — odchodzą zaś wtedy, gdy no-
wy ten katar sobie tego życzy, słowem jeden pan
Rajski tylko może słusznie powiedzieć: Mam katar,
on jeden tylko bowiem ma go zawsze w swej wła-
dzy, panuje nad nim i rozporządza nim według
upodobania.

Otóż i tym razem (patrz wybory) — otóż i
tym razem powtarzamy nie pozbyla się odwaga
cywilna p. Rajskiego fatalnego swego kataru, w
skutek czego rozdzieliły się głosy konkursowego
areopagu, — przeciwko wotom bowiem delegatów
Wydziału krajowego wystąpili delegaci Rady miej-
skiej, a mianowicie sławny filolog p. dr. Hofman,
tudzież zastępca p. Rajskiego, znany estetyk i mle-
czarz p. dr. Gębarzewski, zalecając jako rzeczoznaw-
ca p. Miłaszewskiego; — pierwszy ze stanowiska
korzyści, które scena lwowska pod jego dyktando
roz z bojowi języka polskiego przynosi, — dru-
gi podnosząc ze stanowiska estetyki, zasługi, które
p. dyrektor na polu sztuki położył, zaprowa-
dziwszy tak wzorowe mleczne gospodarstwo w
wypuszczonym mu w arede apolinowym folwarku.

Wobec tak podzielonych głosów znalazł się
J. O. kurator w nader trudnym położeniu, a nie-
chcąc jako Pan światłobliwy folgować potępienemu
przez sylabus szatańskiemu wymysłowi opinii pu-
blicznej, widział się nasz J. O. Mino zmuszonym
uciec się po radę do pisma świętego, wypadek zaś
zdarzył, że się ewangelja otworzyła w miejscu za-
pisanem u św. Mateusza w Rozdz. VII. w. 9.

„I któryż z Was jest człowiek,
którego prosiłoby syn jego o chleb,
i żali mu da kamień.“

Oświeciwszy się więc w ten sposób ja-
śniej jeszcze przychylił się J. O. Mino konkur-
sowy do zdania miejscich Eaka i Radamanta, i ta-
kim to trybem przeważała ich szala na korzyść
tego, co i funta kłaków nie waży, — przez wzgląd
bowiem dla pici nadobnej niechcemy tutaj powta-
rzać brukowego dowcipu, który utrzymuje, że to
dyrektorowa cetnar przeważała.

Zwyczajowo to upoiło zjednoczonych tram-
tadrycznych i mameluckich baszybozków, pana
Miłaszewskiego na wzór szaleju, a *Dziennik Lwo-*

Cesarz okazał dokładną znajomość stosunków w
Dalmacji i przyjmował Wojnowicza uprzejmie, przy-
rzekł też zaradzić złemu.

Public, organ Rouhera, zapowiada, że wkrótce
wyjdzie broszura, napisana przez Olliviera. Zape-
wne będzie zawierała myśli, złożone w liście do
cesarza, i program przyszłego ministra. Z Brestu
donoszą, że tamże nakazano ograniczyć roboty w
arsenałach marynarskich. Mianowanie Drouina de
Lhuys ministrem spraw zagranicznych nie bardzo
jednak byłoby symptomem pokojowym.

We Włoszech kryzys ministerjalny trwa ciągle.
Pokazuje się, że Selli nie ofiarowano nawet utwo-
rzenia gabinetu. Król wezwał Minghettiego, i miał
z nim długą konferencję. Sprawa cała ta skończy
się zapewne na tem, że Menabrea utworzy przy-
najmniej do czasu ministerjum koalicyjne.

Wiadomość, że car uda się w kwiecień do Je-
rozolimy i przy tej sposobności odwiedzi sułtana,
podał organ patriarchy carogrodzkiego *Bizantyjs*.
Jest to niezawodnie gorące życzenie patriarchy, któ-
ry nie może znieść, że w Jeruzolimie cesarz Au-
strii przybyciem swoim dodał blasku łacinnikom, a
sułtan królewiczowi pruskiemu darował gmach, do
którego roszczą sobie prawo prawosławni, a któ-
ry darował królewiczowi protestanckim kawalerom św.
Jana Jeruzolimskiego.

Wiemy, że poseł włoski, Ricciardo, zorgani-
zował na dzień otwarcia soboru zjazd liberałów do
Neapolu, na takzwany anti-sobór. Na porządku
dziennym anti-soboru d. 8. była: mowa na zaga-
jenie, odczytanie adresów i zapisanie przybyłych
uczestników. Z najdalszych stron, z Ameryki,
przybyli w znacznej liczbie libertyni, z adresami o
tysiącach podpisów. Na anti-soborze mają być roz-
bierane następujące pytania: 1. jakeimi sposobami
możnaby najusadniej wprowadzić istotną wolność
religijną; 2. zupełny rozdział kościoła od pań-
stwa; 3. konieczność etyki niezawisłej od religii;
4. zorganizowanie stowarzyszenia międzynarodowe-
go dla rozwoju powszechnego dobrobytu pod wzglę-
dem moralnym i ekonomicznym. Wszelkie rozpra-
wy teologiczne są z góry wykluczone.

We Florencji miano urządzić także d. 8. bm.
manifestację na rzecz antisoboru, ale zaniechano.
Natomiast wyprawiono je w innych miastach wło-
skich, a także d. 9. w Tryescie, gdzie 2.000 osób
wzięło udział w dotyczącym zebraniu. W Marsylii
d. 8. urządzono iluminację na cześć Niepokalanego
poczęcia Panny Marii, ale tłum 1000 do 1500 lu-
dzi wyruszył na ulice, i śpiewając marsyliankę de-
monstrował przeciw iluminacji, a przed pałacem
biskupa i gmachem prefektury połkuł latarnie.
Aresztowano około 60 osób.

Garibaldi nie udał się na anti-sobór do Neapolu.

Tajemne obrady soboru.

Już obecnie w drugiej połowie wieku
XIX. niema żadnej reprezentacji, któraby ob-

wisi i Polski zaintonowały z tego powodu tryum-
falną dytyrambę, pocieszając się po nieudanych
szturmie na towarzystwo gimnastyczne Sokola, i
na klub rezolucjonistów.

Deputacja białych murzynów z okolicy Parag-
aju złożyła jak słyhać z tego powodu J. O. ku-
ratorowi adres dziękczynny, a p. Miłaszewski, uczył
dorobachów w dzień tryumfu sutą uczcą u Götza,
na której mnogie libacje usposobiły unyślić bie-
siadników tak pojednawczo, iż p. Lam rzucił się
w ramiona p. Żegoty Korabia, a kronikarz *Dziennika*
Polskiego padł w objęciu „feletonisty“ tramtadry-
cznej pozytywki, przyznając że Fenelon był rze-
czywiście wielkim dramaturgiem, a jenerał Wink
nieustraszoną bohaterem.

Wyczerpawszy niniejszem temat sprawy kon-
kursowej, mógłbym z czystem sumieniem zamk-
nać moją kronikę tygodniową, licząc z góry na po-
błażanie mego czytelnika, który zapoznał się hu-
morystycznymi arytmetykami, niemógłby mi zresztą
wziąć tak bardzo za złe tego postępku.

Tak samo bowiem jak dotychczas do zgłoski
„Raj“ zgłoszę „ski“ otrzymuje się wyraz „Rajski“
tak samo odcinając z dzieł bieżących siedmio-
dniówką sprawę konkursową otrzyma się w pozo-
stałości „Aktorkę“ p. Urbańskiego i pierwszy nu-
mer „Velocypeda“ — a to zaiste niewiele.

Co się tyczy *Aktorki*, o tej wypowiedział już
kolega mój swoje zdanie, a ja szczerze się przy-
jajnią autora tego dramatu, niewidząc potrzeby mó-
wienia o nim zwłaszcza, że mnie nikt o to nie
pyta, w którym zaś razie niechcąc się narazić przy-
jacielowi musiałbym prosić p. Rajskiego o receptę
jego katarów.

Co się zaś tyczy szanownego organu *fur Fort-
schritt in Kunst und Leben*, ten sprawił nam wielką
przyjemność swym pierwszym numerem, czuliśmy
bowiem już oddawna potrzebę lokomobila dla tu-
tejszej Germanii, sądzimy jednakże, że obecny jest
zbyt kruchozbudowanym, i nie mógłby może wy-
trzymać zamierzonej podróży.

Cokolwiek nader przyjemne zrobił na nas
wrażenie widok Germanii, przedstawiony na tytu-
łowej winietce z ręką, jakoby do pożegnania wy-
ciągnięta, życząc jej przeto szczęśliwej podróży, za-
pewniamy, iż gotowimy każdego czasu przyczynić
się z naszej strony, aby wykonanie chwalebnej
jej zamiaru nie doznało przeszkody.

Mówiąc o podróżach nie sposób mi nie wspo-

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety*
Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291.
W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w
rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię
jedynie p. p. Raczkowski, rue du pon-
de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelk,
Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vo-
gler, Neuer Markt Nr. 11. W HAMBURGU nad
HENEM: PHARMACIE: pp. Haasenstein
& Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent.
od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym
drukem, oprócz opłaty stałej 30 cent. za ka-
żdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopłacone nie
legają frankowaniu.

Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz,
bywają niszczone.

radowała nie tylko przy drzwiach zamkniętych,
ale nawet pod zobowiązaniem się zachowania
najzupełniejszej tajemnicy, tak, iżby tylko sa-
me uchwały dostawały się do wiadomości pu-
blicznej. Cóż więc powiedzieć o soborze rzym-
skim, złożonym z 700 książąt kościoła, któ-
rzy obradując w sprawach religijnych, obcho-
dzących świat cały, przed rozpoczęciem obrad
złożyli formalną przysięgę, iż o toku obrad
zachowają najgłębsze milczenie.

Dziwny ten postępek zastanawia musi
każdego myślącego człowieka. Co mogło wy-
wolać takie żądanie? Co mogło skłonić człon-
ków soboru do przyjęcia go? Wszak chwy-
ciwszy się tego postępowania sobór, najdziel-
niejszą broń przeciw nieprzyjaciółom kościoła
sam rzucił precz od siebie.

Gdzie się myśl o myśl ściiera, tam wy-
swieca się dopiero rzecz cała, tam wyjaśniają
się i zrozumiałemi stają zapadające uchwały.
Same zaś uchwały bez ich uzasadnienia w
mowach, mianych za i przeciw, są jak ciała
bez duszy.

Sobór ma obowiązujące moralnie dla
wszystkich katolików powziąć uchwały. Więc
katolicy wiedziećby powinni, z jakich powo-
dów sobór do tych uchwał przychodzi, co je
spowodowało, jakie zarzuty przeciw nim czy-
niono, i co w obronie ich wypowiedziano. Je-
żeli dotąd nie mogła przejść w życie ta nie-
zaprzeczona prawda, iż kościół stanowią nie-
tylko papież i biskupi, lecz również i niższe
duchowieństwo, i wszyscy wierni razem, to
niechże przynajmniej to niższe duchowieństwo
i wierni przypuszczeni byłiby do słuchania w
skupieniu ducha rozpraw książąt kościoła, do
odczytywania ich mów, w sprawach kościoła
wypowiedzianych.

Przy jawnych rozprawach w kwestjach
politycznych mogą czasem zajść wyjątkowe
wypadki, w których publiczne rozprawy były-
by szkodliwe, ale nigdy jeszcze nie było wy-
padku, ażeby żądano przysięgi na zachowanie
tajemnicy obrad, przy drzwiach zamkniętych
toczonych. Lecz co szkodliwego może być w
rozprawach nad kwestjami religijnymi, toczony-
nych przez książąt kościoła, ludzi głębokiej
nauki i wiary, skoro Stolica apostolska uży-
czyła im namaszczenia biskupiego. Wszakże
nikt z nich gorszej katolików mowy mieć
nie może? Wszakże nawet w wypadku myl-
nych zapatrywań zabraliby głos inni, aby wy-

mnąć tutaj o feletonie *Dziennika Lwowskiego*, w
którym p. Osiecki przygody swej towarzyskiej po-
dróży do kraju Faraonów opisuje, a w których o
tyle tylko mija się autor z rzeczywistością, iż jak
słyszemy nie dotarł on aż do Kairu, lecz zatrzy-
mał się w jakimś niemieckim mieście, gdzie za-
poznawszy się z jednym Faraonem, utracił ochotę
i środki do dalszej wycieczki.

Zredukowawszy więc widok bezbrzeżnego zie-
lonego morza do rozmiarów zielonego stolika, mo-
żna się jednak nie złe ubawić przygodami tram-
tadrycznego Telemaka, który między innymi za-
puściwszy się na pole historyczne nader ciekawe
pocynił odkrycia, poszedłszy za wskazówkami au-
torów Pięknej Heleny.

I tak np. nie będzie dla łaskawych czyteln-
ków bez interesu ta wiadomość, iż Parys uwioził
piękną swoją kochankę do Egiptu, nie zaś jak błę-
dnie dotąd mniemano do Troi, które to miejsce
leży jak wiadomo pomiędzy Scyllą a Charybdą, na
drodce do Paragaju.

Krótniejszym ciekawym lecz więcej autentycznym
jest opis podróży do Brodzkiego dworca, który nam
nadesłano, a według którego miałyby okolicy Pod-
zameczka dla podróżujących nocą niemiennie być nie-
bezpiecznymi jak dziki (!) brzeg Nilowy, o którym
opowiada p. Osiecki.

Według listu tego bowiem przypomina widok
opuszczenia, które o tej porze w tych okolicach
panuje on dziki las, który Dante w pierwszej pie-
śni swojego *Piekieła* opiewa, i mimowolnie przycho-
dzi podryśnięć myśl, że to wejście do zagrobowego
świata.

Nieszczęsny, kto zmuszonym jest oczekiwać
pociąg z Brodów w nocy przybywający, czekalnia
bowiem zamknięta bywa aż do nadejścia pociągu,
a wśród ciemności egipskich, głuszy i samotności
nocy niesposób się nikogo dowoląć, aui też znaleźć
sobie przytułek i schronienie od zimna.

Inny zupełnie widok przedstawia dworzec pod-
zamecki w chwili nadejścia pociągu, mimo to je-
dnakże nie jest on wcale tego rodzaju, by mógł
wzbudzić ufność w podróżującym: Ze wszystkich
bowiem stron zjeżdżają się wtedy dorożkarze, i za-
pętuja się szczerpie miejsce przed dworcem, do tego
stopnia, że przemkniecie się pomiędzy tlokiem po-
wozów i koni, akrobatycznych prawdziwie wysilen wy-
maga, a bez szwanków odbicie, takiej Odysei cu-
dowej łasce nieba chyba tylko zawdzięczyć można.

kazać tę mylnosc?... Dla wiernych zaś i w takich razach wypadłaby jawność podobnych rozpraw na korzyść wielką.

Nam wiernym tajemnica obrad soboru, w wieku, gdzie jawność jest największą potęgą każdej sprawy dobrej, jest istotnie nie do zrozumienia. Czyż jawność obrad w sprawach kościoła ma być także wzięta w rejestr sylabusa, ma być także fałszywą umiejętnością ludzką, jakąś dążnością liberalną, poza którą ukrywa się spisek bezbożności, o czym wspomina alocucja papieża, miana na pozawczorajszym posiedzeniu soboru?...

O podatku dochodowym, opłacanym przez gminy miejskie od dochodu z opłaty przywozu i wyrobów trunków.

(Propinacje - Erzeugungs - Entgelt). Opłaty gminne konsumpcyjne, do przywozu i wyrobu trunków, równie jak do przywozu innych artykułów żywności, istnieją w innych państwach; istnieją one także w zachodnich prowincjach austriackich, w miastach większych, które nie mają prawa propinacji. Dochód miejski z tych opłat, pobieranych tytułem gminnego podatku konsumpcyjnego lub dodatku do podatku konsumpcyjnego państwowego, nie podlega tam podatkowi na rzecz państwa.

W naszym jednak kraju płać miasta podatek dochodowy od dochodu swojego z opłaty propinacyjnej, którą pobiera od przywozu trunków do miasta i od wyrobu tychże w mieście.

Miasto Lwów opłaca teraz takiego podatku około 17.000 złr. rocznie. Podatek ten nie jest słusznym. Chociaż bowiem wspomniana opłata od przywozu i wyrobu trunków polega dotąd na tytule służącego tym miastom prawa propinacji, to ona jednak faktycznie nie jest czem innem jak podatkiem konsumpcyjnym na rzecz gminy, a dochód z tego podatku nie powinien ulegać podatkowi innemu. Uwolnienie jednak tego dochodu od podatku dochodowego, przez tyle lat już pobieranego, może nastąpić jedynie mocą ustawy nowej, dawne ustawy wyjaśniającej. Gdy takie sprawy podatkowe należą do władz centralnych, a sejm nasz dotąd jeszcze nie żądał, aby one do jego zakresu działania należały, więc tytuł delegacji naszej w Radzie państwa może starać się o uzyskanie wspomnianego wyjaśnienia ustaw, i w razie potrzeby postawić w radzie państwa wniosek do tego się odnoszący.

Gdyby takie wyjaśnienie ustaw nie dało się uzyskać u władz centralnych, pozostanie jeszcze inna droga do uwolnienia miast naszych od podatku dochodowego, opłacanego z dochodu opłaty propinacyjnej od przywozu i wyrobu trunków. Podatek ten pobierany jest jedynie z powodu, że ulegający mu dochód opiera się na tytule prawa propinacji. Każde miasto, znajdujące się w tem położeniu, może starać się o zmianę tytułu pobierania rzeczony opłaty; może żądać, aby mu ustawą krajową nadane było prawo pobierania od przywozu trunków do miasta i od wyrobów trunków w mieście takiej opłaty konsumpcyjnej, jaką dziś pobiera z tytułu propinacji; po utrzymaniu zaś tego prawa przestanie miasto pobierać opłatę propinacyjną. Rząd centralny może w prawdzie nie dopuścić sankcjonowania takiej ustawy krajowej; reprezentacja jednak krajowej zawsze obowiązkiem być powinno stawać w obronie sprawiedliwych żądań w interesie krajowym i powtarzać takie żądania dopóty, dopóki pożądanego nie odniesie skutku.

Lwów 11. grudnia 1869.

Kornel Krzeszowski.

Przegląd polityczny.

Petycja gr. kat. duchowieństwa galicyjskiego do soboru powszechnego. Wczorajsze *Słowo* umieszcza długą odezwę znanego ks.

Włodzimierza Terleckiego, zakonu św. Bazylego, nadesłaną z monasteru węgierskiego, Krasnobrodu (na granicy obwodu sanockiego), wzywającą wyznawców grecko-katolickich do soboru w Galicji do wystosowania następującej petycji do soboru watykańskiego:

„Petycja”

„Trzy wieki już upłynęło, odkąd nasz kościół ruski zjednoczył się z rzymskim. Dzieje podają dość dowodów, jak wiele on cierpił przez cały szereg tego długiego czasu. Umiał on przetrwać wszelkie uciski, wszelkie prześladowania, jakie mu zadawano. Majestatyczny jego obrys skazano różnymi innowacjami, zgoda niezgodnemu, jej duchem, a usunięciem tego, co piękność jego stanowiło. Urządzenie kościelne przemieniono na inną modłę, z jego duchem niezgodną. I oto tak podano go w pogardę, zrobiono go kościołem wspólnoty. Dla mu to szkód wyrządziło, jak wiele stało na zawadzie jego rozwojowi i pomyślności, i ile namnożyło przeszkód w dalszym kościelnym wschodnich połączeniu. Najświętszy sobór łatwo zrozumie. Wszelako mimo tych wszystkich okoliczności, kościół nasz pozostał niezachwiany wiernym przyjętej unii. Jego świętobliwość papież Pius IX. zwrócił swoją uwagę na liście położenie tego naszego kościoła. Naszego śp. metropolita Lewickiego przyoblekł wysoką godnością kardynalską, naszych hierarchów i nasze duchowieństwo zrównał po części z hierarchami i duchowieństwem łacińskim, i nawet, jak slychać, zamierzał ze wszystkich naszych diecezyj w Galicji i na Węgrzech utworzyć jeden patriarchat. Jednakowoż wszystkie te środki nie zdołały podźwignąć i ożywić naszego kościoła, jeżeli obrządek nasz pozostanie tak jak jest skazonym, a urządzenie kościelne tak niezgodnem z jego duchem. Przeto my, pragnący jednomyślnie dobrą naszego kościoła, niemogący niecierpieć, jak długo jeden z jej członków cierpi, upraszamy pokornie Najświętszego soboru, jako najwyższej władzy kościoła Chrystusowego, ażeby raczył postanowić:

1) Obrządek grecko-ruski w zjednoczonych z Rzymem diecezyjach Galicji i Węgier winien być jak najrychlej powrócony do pierwotnej swej reguły, tak jak to ustanowili Ojcowie i sobory powszechne.

2) Wszystkim tym diecezyjom grecko-ruskim przywraca się pierwotną karnosć kościoła wschodniego, a mianowicie co do ustanawiania parochów i hierarchów, tak, iżby parochy z pomiędzy przedstawianych przez biskupa kompetentów wybierał cały ogół parafian, biskupów zaś i resztę dygnitarzy synod diecezalny złożony z wysłanników duchowieństwa i świeckich, a patriarchę także synod patriarchalny.

3) Biskupi i duchowieństwo grecko-ruskie winni posiadać wszystkie te prawa i przywileje, jakie posiadają biskupi i duchowieństwo łacińskie.

4) Ze wszystkich zjednoczonych z Rzymem diecezyj grecko-ruskich Galicji i Węgier, winien być utworzony jeden patriarchat, z stolicą patriarchalną we Lwowie, z prawami i przywilejami dawnych patriarchatów.

„Dan we wsi (miesiąc NN. dnia... miesiąca... roku 1869.

(Podpisy i pieczęć parafialna)“

Wniosek ten motywuje ks. Włodzimierz Terlecki długim wywodem, podającym szeroko to, co zawiera ustęp petycji. Kończy zaś odezwę jak następuje:

„Petycję tę niechaj w każdej parafii podpisze paroch, starszyzna gminna i znakomitsi parafianie, iżby przyobito pieczęć parochii albo cerkwi. Wszystkie te petycje winni parochowie odsyłać do jednego miejsca, ażeby potem wszystkie razem z dodaniem tłumaczenia łacińskiego można przesłać do Rzymu.

„Jeżeliby Przewielebne nasze konsystorze raczyły przyjąć na siebie inicjatywę w tej dla cerkwi naszej tak ważnej sprawie, posłoby wszystko gładziej i łatwiej, i petycję wysłano by wprost do konsystorza. Ale gdyby Najprzew. konsystorze z jakichkolwiek powodów nie podjęli się tego bogobojnego dzieła i nie wezmą w niem udziału, wtedy winien utworzyć się we Lwowie komitet z kilku osób duchownych i świeckich; wszakże bez wątpienia znajdą się tam gorliwi dla swej cerkwi ludzie z tych obu stanów, którzy z radością poświęcą się dla tej świętej macierzy, cerkwi swojej. Komitet niechaj bezzwłocznie poda w *Słowo* do powszechnej wiadomości o swoim zawiązaniu się, i wezwie wszystkich do przesyłania podpisanych petycji na swoje ręce. Skoro zbierze się dostatecznie poważna ilość

petycji, wtedy komitet, dołączając łacińskie tłumaczenie petycji, przesyła wszystkie do Najświętszego soboru — a ja nie wątpię, że święci Ojcowie soboru wezmą do wiadomości głos naszego duchowieństwa i ludu, i uczynią zadość naszym słusznym żądaniam.

„Oby Wszechmogący ział sownie swe błogosławieństwo na to dzieło i doprowadził je do upragnionego końca na chwałę swoją i rozkwit świętej cerkwi naszej!”

Nie wchodzimy w *meritum* sprawy, tą odezwą poruszonej, ze stanowiska kościoła. Sądymy wszelako, że sprawa ta, przynajmniej wśród obecnych okoliczności, nie może się udać. Petycja ta żąda przywrócenia niektórych arcyważnych praw i przywilejów, które w części może sobór przywrócić, gdyby chciał znieść uchwały synodu brzeskiego i zamojskiego, ale w części, i to wielkiej, nie może, bo spoczywają w ręku korony. Jeżeli przystanie na żądania petycji Rada państwa i korona austriacka, to jeszcze kwestja, czy przystanie sejm i korona węgierska, i odwrotnie. Zwracamy także uwagę, że grzech grecko-ruskich diecezyj unickich w Węgrzech, jest grecko-rumuńska diecezyja unicka, jest i krocza. Czy bez tych mógłby być utworzony patriarchat? czy one przystaną? Wątpimy, bo nie udało się podobne dzieło z prawosławniemi diecezyjami w Węgrzech. Patriarcha w Kariowcach jest dotąd tylko patriarchą dla Serbów węgierskich. Zresztą, niezręcznie podniósł sprawę ks. Terlecki i za nim *Słowo*. Według ustaw zasadniczych, rząd przedlitawski nie może pozwolić na utworzenie proponowanego komitetu, bo jestto sprawa polityczna, a Węgry są inną prowincją, Węgry zaś nie tylko inną prowincją, ale cudzym dla Przedlitawii krajem. Że kanonicy konsystorscy nie podejmą tej sprawy przez konsystorze, to rzecz nie zawodna wobec ubiegania się o dwie opróżnione katedry biskupie.

Austria i Węgry. Z Dalmacji nadeszły następujące telegramy: Kotar 7. grudnia. Na życzenie Rady gminnej z Castelnovo wysłał generał Auersperg starostę powiatowego Franza, by przyjął dowody wierności i posłuszeństwa od mieszkańców całego powiatu. Naczelnik okręgowy i archiprezbiter Lombardio przyjmowali starostę w grzeczności, poczem spisano protokół poddania się. Naczelnicy miejscowi z Mokrony, Mojde i S. Stefano oświadczyli swą wierność. Okręg Castelnovo można za uspokojony uważać. Jutro ma wejść do Buday do Pribory, Majny i Stanjewicza wyruszyć.

Zadar 7. grudnia. Namiestnik generał Wagner miał jeszcze przed odjazdem swoim do Wiednia zaasygnować mieszkańcom Żupy, których domy i drzewa oliwne przy ostatniej wyprawie poniszczone 20.000 złr. wynagrodzenia. Po trzeci tygodnió, i przerwie pojawił się znowu *Nationale i Narodni listy*. Obie redakcje i tutejsza Izba adwokacka interpelują ministerstwo wiedeńskie co do nadużyć, jak mówią tutejszego namiestnictwa. Wojsko zajmie cały obszar Żupy. Pogoda sprzyja.

Francja. Program prawego środka, utworzonego z dawnych 116, a liczącego d. 6. bm 112 członków, opiewa:

„Zważywszy, iż obowiązkiem przedstawicieli narodu, jest wyrażać życzenia powszechności;

„Zważywszy, iż na pierwszym planie tych życzeń jest sumienne zastosowanie parlamentarnych rządów, które są kształtem koniecznym samorządu w monarchii;

„Zważywszy, że z rządem parlamentarnym związane są nierozdzielnie wolność druku i wolne wybory, ministerjum jednorodne i odpowiedzialne, większość solidarna, związana silnie około zasad jasno określonych i uznanych;

„Zważywszy, że w parlamentarnym kształcie rządów każde konstytucyjne stronnictwo może być powołanem do zastosowania swego programu, skoro większość nań przystanie;

„Deputowani podpisani, nie zrzekając się form dalszych, skoro potrzeba takowych wykaza im zostanie — oświadczają, że na teraz chcą zgodnie:

„na zewnątrz: Pokoju;

„na wewnątrz: Zniesienia ustawy o bezpieczeństwie publicznem.

„Zakazu skupiania sutych pensyj w ręku jednego dygnitarza;

„Zastosowania kształtu decentralizacji, zdolnego zbudować na jak najszerszej podstawie autonomię gminy, powiatu i departamentu, zanim przyjdzie do obowiązkowego wybierania merów przez rząd z liczby członków Rad gminnych;

„Reformy wyborczej przed odnowieniem obecnego składu prawodawczego ciała, a mającej na celu szczególnie oznaczenie ustawą liczby i rozciągłości okręgów wyborczych i zabezpieczenie wolności wyborów;

„Zmian w artykule 75. konstytucji z r. VIII., w sprawach wyborczych lub w razach gwałtu, zadanego wolności osobistej lub nietykalności mieszkań;

„Oddania sądom przysięgłych spraw politycznych, spowodowanych drukiem;

„Zniesienia opłaty stempowej od dzienników a częściowego jej zastąpienia podniesieniem pocztowego portorjum;

„Odebrania przyznanego prefektom prawa oznaczania dzienników, w których mają być ogłoszone obwieszczenia sądowe.

„Wolności wyższej nauki;

„Śledztwa parlamentarnego nad skutkami istniejących traktatów handlowych;

„Poszukiwania wszelkich środków praktycznych polepszenia stanu moralnego, umysłowego i materialnego przeważnej masy Saut-Simonistów — (jak już o tem dawniej wspominałem — umizg do ocjalistów wszelkiego rodzaju umizg, bez którego nie obędzie się od czasu we Francji, żaden dokument publiczny, ni mowa cesarska, ani oświadczenie stronnictw; znak czasu i potrzeb w ku. Pr. kor.)

„Spisano dnia 3. grudnia 1869 roku.“ (Roznica walki dziejowej w 1851 roku, w której zginął Baudin, p. r.)

Kronika.

Mianowania. Na przedstawienie komitetu szkolnego w Jawcu nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole tamtejszej panu Janowi Karaczewskiemu, dotychczasowemu nauczycielowi w Potutorach.

Minister wyznał i oświecenia mianował rekrutem z dnia 2. grudnia b. r. 1.11.190 Dr. Józefa Mosinga adwokata krajowego i docenta prywatnego na wszechznanej lwowskiej uczelni sądowej egzaminacyjnej komisji państwowej we Lwowie, a mianowicie: egzaminatorem dla austriackiego prawa karnego i postępowania karnego bądź w języku polskim, bądź w języku niemieckim, tudzież dla austriackiego prawa cywilnego i postępowania cywilnego w języku polskim.

Wypadki zamiejscowe. Marek Opiekun, leśnik kameralny z Dereżyc w pow. Drohobyczem wpadł przypadkiem d. 26. z. m. do studni znajdującej się pod lasem L. erhowiszcz i utonął. W pobliżu wsi Jabłonki wyżej w pow. turczańskim d. 27. z. m. znaleziono przy drodze w zasie śnieżnej zwłoki 80letniego żebraka Fedia Boktacha, który poniósł tam śmierć przez zmarznięcie.

W Koźleach w pow. lwowskim d. 5. b. m. znaleziono pod lasem o sto kroków od gościńca oddaniem, zwłoki dziecka około trzy tygodnie liczącego, płci żeńskiej.

Manipulacja wkładek i zwroceń w tutejszej kasie oszczędności od dnia 1. stycznia 1870 odbywać się będzie codziennie.

W pracowni p. Lanciego, rzeźbiarza, przybył niedawno do Warszawy z Rzymu, znajduje się b. p. pani Modrzejewskiej, wykończony już prawie, a jak twierdzą, odznaczający się wielkim podobieństwem.

P. Bilse, dyrektor jednej z najznakomitszych orkiestr polskich w Warszawie, otrzymał od sułtana order Medżidzie.

W Kolomyi daje obecnie przedstawienia teatralne trupa p. Modrzejewskiego, jak nam zeznaczają, uzupełniona i wzmocniona kilkoma młodymi a utalentowanymi czynnikami. Oczekujemy bliższych sprawozdań z czynności artystycznych i powodzenia towarzystwa p. Modrzejewskiego z stolicy Pokucia.

W Warszawie odbył się we środę koncert Moniuszki, na którym wykonano po raz pierwszy nowy utwor

ny, a gdy nadeszło świętobliwe ministerstwo Thuna, noszonego się w ministerjach z myślą przepisania dla każdego stanu osobnego sposobu noszenia wąsów i brody i osobnego kroju sukien, tak, że po wydaniu takiego rozporządzenia nie potrzeba było

włko popatrzeć na człowieka, aby wiedzieć,

z? — Kto go rodzi? — Zgad przychodzi?

„Wyżej na drabinie społecznej, tam mniej walczy na twarzy. Ludzie po baronów mieli być o-goleni, szlachcie mógł mieć wąsy, rzemieślnik krótkie faworyty. Im wyższy stan w społeczeństwie, tam

szty stan w surdnie. Gentleman mógł nosić „frak albo surdut krótki jak wojskowi. Kół-tun miejski mógł sobie sprawić rewerendę po kostki. To były znakomite reformy nie prawda? Gdy-by nie „wyższe wpływy,“ Thun byłby wprowadził tak znakomity system klasyfikowania ludzi. Co za szkoda! Podczas gdy dzisiaj chodzimy po Lwowie nie wiedząc właściwie jaki duch w tym lub owym

siedzi, wtedy moglibyśmy zaraz dowiedzieć o tem wiedzieć. Gdyby np. *der Zukunftsminister* wyszedł był na ulicę, byłby był z pewnością ubrany w „frak“ a la Miłazewski i w spodnicze czarne, a la panna Grubcia w „frak“

„erale Bemie.“ Ow znany demokracja, jak-o dowódca orłów i federalista zarazem, nosiłby na głowie futerał z bibułki angielskiej, przedstawiający głowę orła — zupełnie tak jak w figurach kotyliona robią — orłów, reszta zaś jego postaci otulona byłaby w suknie federalistycznej barwy, a więc w suknie złożonej z kolorów wszystkich zje-moczonych narodowości.

Słuszną suknią — nieprawdaż? Wyższe sfery jednak nie dały nam się doczekać tych przepysznych kostiumów, p. Thun poszedł w odstawkę, równie jak wielu innych mężów stanu przed nim i po nim, a dzisiaj, o zgrozo, generałowie zaczynają zapuszczać brody. *N.B.* „ów znany generał zastępów skrzydlatych“ nosi jeszcze francuską brodkę *aber noch keinen Vollbart.*

Miscelanea.

3.

(Kronikars Dantem; piałko we Lwowie — P. O. necki siedzący w Homburgu, rachuje zęby krokodylom. — Klub młodzieży tombakowej. — Freikury na warcie. — C. k. brody. — Rozporządzenia Józefa II. i Ferdynanda o brodach; zamiary Thuna, tygryse się kroju sukien. — Jak byłby ubrany podług ugo kroju Zukunfts-bürgermeister, a jak ów znany „demokrata“. — Ubolewanie kronikarsa, że projekta Thuna się nie urzeczywistniły.)

Jestem na drodze do dobiecia się znakomitej stawy, ni mniej ni więcej, jak tylko do zostania drugim Dantem, Dantem dziewiętnastego wieku! Na serjo — zupełnie nie żartuję... we Lwowie bowiem jest „Piekło“, nie wielkie jeszcze, a małe rozmiary, ale koniec końców piekło — piekielko. Przed kilkoma dniami mój przyjaciel przychodzi do mnie o dwunastej w nocy, kiedy już doprawdy szczerą chęć miałem do zaśniecia snem spokojnych i przy drzwiach staje z rozplamioną twarzą: „Mistrzu! chęsz widzieć piekło — a przeprowadzę cię i pokaże wszystkie jego cuda“ Z początku z ukosa się popatrzyłem na mego przyjaciela i już szedłem do dzwonka, aby przywołać służącego, bojąc się, czy świeża woda dla mego przyjaciela nie będzie potrzebna. Po kilku jednak jeszcze słowach poznałem, że on rzeczywiście przy dobrych zmyślach, że nie majaczy, ale że wynosił jakieś piekło. W każdym razie jednak tak ni ztąd ni zowąd wprost maszerować do piekieł, nie miałem wielkiej ochoty, mrowie mnie trochę przeszło, zwłaszcza, gdy przypomniałem sobie ostatni akt Don-Juana, gdzie diabliski jak najgrzeczniejsi kucharze smaży na patelniach paniczów, zupełnie takich jak ja: we fraku, białej krawacie. Ciekawość wszakże bardzo jest potężną sprężyną, dla ciekawości na różne się narażali niebezpieczeństw nowożytni bohaterowie! Pan Osiecki, przesiadując incognito w Homburgu, a w korespondencjach do *Dziennika Lwo-*

wkiego, podróżując po Egipcie, n. p. rachował zębami krokodylom, a nawet dla spróbowania, czy Imci pan krokodyl ma apetyt, dał mu pożreć jakiegoś kolegi Lwowianina: *Der Afrika-Reisende Vogel* zapuścił się gdzieś aż za źródła Nilu, gdzie ma być jeszcze goręcej niż w piekle. Jakiś Anglik znów ma ochotę rozprawić się z białym niedźwiedziem na samym biegunie. — Dość, że nietykły średnie wieki mają swych bohaterów... Zawraża więc we mnie miłość własna, wszystkie struny ambicji się poruszyły: mamże być gorszym, aniżeli p. Osiecki? On w Homburgu zaglądał w zęby krokodylom, a ja do piekła idę, czy nie miał? Nie! — nigdy! — przynigdy! i zwróciłem się do mego przyjaciela: „Pójdźmy.“ — Przyjaciel jednak zawiązał mi oczy — jakby w ciuciubabce i prowadził mnie manowcami po schodach, dość, że znalazłem się w saloniku, gdzie z jednej strony były zielone stoliki, z drugiej wielka portjera, na portjerze było napisano: „*Wstęp obcym wzbroniony*“.

Zapytałem się mego przyjaciela, czy ja jestem „obcym“? Przyjaciel wprawdzie odpowiedział mi, że nie, nie wiem jednak, czy tego bał mnie się tam wprowadzić. Pomiędzy nami służyła się tedy i owędy młodzież, baro jeszcze wyglądająca na „sejzoryk“, ale udająca, że ja stłiki i t. d. bawia. Czy to z łota młodzież — zapytałem? „Nie“ Złota młodzież bawiła się w ten sposób dawniej, teraz już to niej wyszło z mody — teraz kolej na młodzież tombakową... to młodzież tomba kowa w Lwowie obecnie w „kluby“.

Markotno mi się zrobiło, bo za naszych czasów rzeczy takich, takich klubów co by nosiły nazwę „piekła“ nie bywało, owszem szczyliłmy zawsze z niemieckich burszensztafów, co sławę swą na tem zasadzały, kto najwięcej wypije i najwięcej skonsumuje kiełbasek z chrzanem... Przypomniały mi się niemiłe zachrypnięte głosy wiedeńskich burszów, jak nad ranem budziły mnie nieraz przeciągając bocznymi uliczkami. Mymy miewali „promienistych“ — „burszów“ jednak nigdy!

Gniewałem się więc na mego przyjaciela, że mi w tak niekorzystnym świetle pokazał część naszej młodzieży, że zdarł mi z oczu wiele ułudy i powróciłem z tej nocnej wyprawy smutniejszy aniżeli p. Osiecki powrócił z Homburga, gdzie jego *incognito* odkryto, przepraszam z Egiptu.

Pocieszały się nadzieje, że to tylko wybrzyk młodzieńczej fantazji i że drugi raz do „piekieł“ nie będziemy mieli potrzeby wstępować. — Powrót z „piekła“ nastąpił mi sposobność do obserwowania jak nasze „freikury“ co na rok się zaciągają do wojska, wyglądają w nocy na warcie. Miałem doświadczyć, gdyby była widziadła jak synek i jak chuchał w pałacu, byłaby w desperacji, Lya-by przystała do Dalmatyńczyków, co nie chcą się poddać nowej ustawie wojskowej. Gdyby to jeszcze tym freikurcom równie jak innym żołnierzom brody rosły, toby było pół biedy, byłoby ciepłej, ale jak na nieszczęście zaledwie wasieta migają się pod nosem... dźwigaj karabinek!

Wy, kochani czytelnicy, co na wsi spokojnie siedzicie, nie wiecie może, jakie to w najnowszych czasach w dziedzinie c. k. bród zaszły zmiany i postępy. Już nie tylko c. k. starosta z Brodów (sic) nosi, ale mamy z brodami c. k. konceptów praktykantów, konceptistów, konsultantów, gemajnerów, frajtrów, kapitanów i — generałów. Co? zapytacie, generał austriacki z brodą? Faktycznie są, są — nawet we Lwowie generałowie z brodami i do tego siwymi.

Dziwna to historia tych c. k. bród! Cesarzowi Józefowi II. zdawało się, że broda ubliża przyzwoitości, zakazał więc noszenie bród, krótkie faworyty wystarczały, moda taka trzymała się długo. Cesarz Ferdynand zauważył, że rozporządzenie takie jest niestosowne, wydano więc z cesarskiej kancelarii dekret, drukowany w *Reichsgesetzblatt*, gdzie powiedziano:

„Meinen Beamteten soll das Tragen von Schnurrund anderen Bärten nicht verhölt werden.“ Liberalny rozkaz znów później został zniesio-

